Moc Krafftówny

Barbara Krafftówna opowiada nam o sposobach na dobry nastrój, o tym, dlaczego czasem nie wie, w jakim kraju przebywa i o najnowszej roli w serialu „Król przedmieścia"

Iwona Leończuk

– Żyje Pani między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Jak znosi Pani te ciągłe zmiany?

– Strasznie się wszystko miesza i upodabnia. Najbardziej to odczuwam w Polsce. Czasem zadaję sobie nawet pytanie: gdzie ja jestem? Te same obrazki, reklamy, programy telewizyjne. Obserwuję, że nawet w sposobie życia stajemy się podobni do Amerykanów. Ale to marne naśladownictwo.

– Nasza kultura też staje się coraz bardziej amerykańska. Wielu Polaków narzeka, że nie ma teraz rozrywki podobnej do Kabaretu Starszych Panów, w którym Pani występowała.

– Nie tylko Polacy odczuwają głód wielkiej kultury. W Ameryce ludzie mają podobne potrzeby i coraz częściej słyszy się narzekania na to, co jest ogólnie dostępne, np. w telewizji. Pamiętajmy jednak, że w Stanach mieszka mnóstwo ludzi, którzy ledwo znają angielski, a niektórzy w ogóle są półanalfabetami. Stąd instrukcje obsługi przedstawiane za pomocą rysunków, do wszystkiego jasne objaśnienia itp. Tego akurat możemy im zazdrościć.

– Na powtórkę z Kabaretu Starszych Panów mamy małe szanse. Wkrótce jednak będziemy podziwiać Panią w nowym serialu „Król przedmieścia". Kogo Pani zagra?

– Matkę dwóch synów – bliźniaków jednojajowych. Ich idealne podobieństwo będzie przyczyną wielu niespodziewanych intryg. Bliźniaki bowiem nie tylko wyglądają tak samo. Łączy ich również bardzo silna więź psychiczna, jednocześnie chorują, odczuwają ból. Nawet ich losy bywają bardzo podobne. Niedawno w radiu usłyszałam, że w wypadku samochodowym zginął 70-letni mężczyzna, a w dwie godziny później to samo spotkało jego brata bliźniaka.

– Barbara Krafftówna to nie tylko aktorka komediowa. Stworzyła Pani też wiele wspaniałych kreacji dramatycznych.

– Moja publiczność jest podzielona. Jedni uważają, że powinnam grać w dramacie, a inni, że w komedii. To, że mogłam grać we wszystkich gatunkach, zawdzięczam po części Bogu, a po części wspaniałym nauczycielom.

– Zawsze uśmiechnięta, ciepła, miła dla wszystkich. To najczęstsze opinie na temat Barbary Krafftówny. Czy tak pogodnej osobie jak Pani zdarzają się załamania?

– Miewam zmienne nastroje. Chyba każdego czasem dopada słabość. Ale rzeczywiście jestem optymistką, nawet niepoprawną. W tym tkwi moja siła. A poza tym nigdy nie proszę Boga o coś, co mogę zrobić sama.

– Pani syn i jego rodzina żyją w Kanadzie. To dość daleko od Kalifornii, gdzie Pani mieszka.

– Podróż jest tak samo długa i uciążliwa jak do Warszawy. Z tego powodu rzadko się widujemy, ale mimo odległości jest między nami silna więź. Duchowa i rodzinna. Tak to już jest, że pokolenia się rozdzielają. Życie z najbliższymi przez ścianę też nie jest rękojmią szczęścia.

– Czy wnuk zna Pani dokonania artystyczne?

– Bardzo słabo. Jak przyjeżdżał do Polski, do drugich dziadków, to coś oglądał.

– Dzięki telewizji satelitarnej polski program dociera i do Stanów Zjednoczonych. Czy jest tam Pani rozpoznawana przez fanów?

– Rzadko, ale zdarza się. W wielkim sklepie rozpoznano mnie po głosie. A niedawno po... uśmiechu. Pewna pani zaczęła mi się przyglądać, ale upewniła się, że to ja dopiero, gdy się odezwałam. „Honoratka!" – krzyknęła. To bardzo miłe momenty.



BARBARA Krafftówna

Ma 74 lata. Była dwukrotnie mężatką (obydwaj mężowie zmarli), ma syna Piotra, wnuka Michała. Popularność zyskała dzięki występom w Kabarecie Starszych Panów, filmie „Jak być kochaną", a przede wszystkim roli Honoraty w serialu „Czterej pancerni i pies".

– Jestem niepoprawną optymistką – mówi o sobie aktorka

Foto: Rafał Latoszek / FORUM